

Kierunek Choszczno 69

17.02.2014.

Kierunek Choszczno 69 - Już w najbliższą sobotę o 14.00

22 lutego 1945 - Rosjanie rozpoczynają kolejny szturm na Arnswalde. Zdobywają kolejno: koszary, teren oflagu, ul. Wolności i Kościuszki, ruiny kościoła, ratusz, mleczarnię i budynek sądu…

…od ulicy Bohaterów Warszawy do Parku Moniuszki wjeżdża radziecki samochód pancerny BA64. Tu zmasowanym ogniem witają go Niemcy ukryci za dwoma barykadami. Rosjanie wycofują się i za chwilę wprowadzają do boju artylerię…

Pierwsza część tego opisu, to historyczne fakty sprzed 69 lat. Druga jest wstępem do scenariusza bitewnej inscenizacji autorstwa MARKA ŁUKASIKA (Pomerania 1945) zatytułowanej „Kierunek Choszczno 69”. Do obejrzenia tego spektaklu zapraszamy już w najbliższą sobotę do Parku Moniuszki.

Ponad 60 rekonstruktorów, wóz pancerny, cztery armaty, miotacze ognia i pancerfausty to tylko te najważniejsze militarne akcenty, które tam zobaczymy. Plan bitwy o Park Moniuszki zakłada zmasowaną obronę Niemców, którzy kilkakrotnie odrzucają szturm Rosjan. Historyczny finał tych zmagień doskonale znamy, ale o tym jak to mogło wyglądać naprawdę przekonamy się już w sobotę… Zapraszamy.

Scenariusz inscenizacji historycznej „Kierunek Choszczno 69”

Sobota 22 lutego, 14.00

- *Ostrzał artyleryjski, bombardowanie, walki uliczne.
- *Złożenie kwiatów pod obeliskiem „50-lecie Polskiego Powojennego Choszczna”;
- *Zwiedzanie pola walki
- *Prezentacja broni, mundurów, armat, pojazdów (wszystkiego możesz dotknąć).
- *Grochówka przygotowana w oryginalnej kuchni polowej z 1945 r.
- *Obozowisko wojsk - już od godz. 9.00

*16.00 -Choszczeński Dom Kultury - „Kierunek Choszczno 69 – ostatnie dni”;. Wieczór autorski ze SŁAWOMIREM GIZIŃSKIM, autorem książki „Oflag II B Arnswalde. Jenieckie losy”;

Pierwszy dzień wolności: Choszczno

„2 lutego 1945 r. rano w samym Choszcznie panowała cisza. Tylko gdzieś od południa i wschodu echo niesło odgłosy ogromnej strzelaniny. Pod opieką starego wachmana, jak co dzień, wyszedłem z mego lagru do pracy w cukrowni...

Przez całe miasto, bo nasz obóz mieścił się obok koszar. Na ulicach z rzadka tylko prędkim krokiem ktoś biegł w sobie tylko znanym kierunku. Czas na ciebie, bracie, pomyślałem. Tu nie ma co już robić. Trzeba wydostać się z miasta.

Bo choć gdzieś tylko oddziały volkssturmu, walka wisi w powietrzu. Mówię więc wachmanowi: cześć stary! Ale ten dziadyga zlął z roweru i ściąga z ramienia karabin. Nie namyślałem się długo. Buch szwejką w łeb, zabrałem rower i nie oglądając się ruszyłem w drogę. Nawet nie strzelał za mną. Popędziłem przez ulice, chciałem się bowiem dostać czym prędzej do Zamęcina, gdzie na robotach przymusowych była moja narzeczona, Irena. Już nie pamiętam dokładnie gdzie, ale chyba koło centrum miasta, usłyszałem wybuch pierwszego pocisku artyleryjskiego. A więc to już Rosjanie? Jeszcze mocniej nacisnąłem pedały. Byle za miasto. I jeszcze chwila trwogi: przejeżdżam przez tory kolejowe, na których tkwi ss-owski pociąg pancerny, a wokół setki pijanych w sztok &trupich główek”. Nie zwrócili jednak na mnie uwagi, przemknąłem do Zamęcina. To zaledwie 4 kilometry na południe od miasta”.

Tak to zapamiętał były jeniec wojenny, robotnik przymusowy w choszczeńskiej cukrowni przez 4 lata wojny, dziś mieszkaniec Choszczna, EDMUND MARCINKOWSKI. Tym pierwszym strzałem 2 lutego 80 korpus piechoty gen. mjr Wiktora Wierzbickiego rozpoczął trzytygodniowe oblężenie i walki o Choszczno. Gdy 9 lutego Choszczno zostało całkowicie okrążone, w jego murach zamknęło się z zamiarem szaleńczej obrony blisko 20 tys. hitlerowskich żołnierzy. Przewodził im fanatyczny hitlerowiec, gen. mjr Voigt.

Wojska obu stron zaległy w walkach pozycyjnych. Radziecki korpus oczekiwał dodatkowych sił, zwłaszcza artylerii. Gen Biełow skierował na Choszczno kolejną jednostkę, tym razem 9 korpus piechoty gwardii gen. lejtn. Grigorija Chaluzina. Nim jednak gwardziści zdążyli się przetranslokować, nastąpiła niemiecka kontrofensywa spod Stargardu. Tym uderzeniem na południe Hitler i jego sztab chciał rozciąć radzieckie armie, zniszczyć je (zwłaszcza armie pancerne) i oddalić widmo bezpośredniego zagrożenia Berlina od strony Odry. 16 lutego Niemcy ruszyli. Po 2 dniach walki, w toku których niektóre wsie, jak Sławęcin czy Pakość, kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk, hitlerowcy dotarli siłami 3 korpusu pancernego SS do okrążonego Choszczna, odblokowali tamtejszy garnizon i nie wierząc w trwałość tego sukcesu pośpiesznie wycofali główne siły na północ, za Inę. W samym mieście zostawili ariergardę w sile 3 tys. ludzi. 19 lutego hitlerowców znów przepędzono za Inę, Choszczno zostało ponownie okrążone, a w następnych dniach w krwawych bojach 80 korpusu i 9 korpusu gwardyjskiego – wyzwolone.

Miejska Góra w Choszcznie. Niewielkie, pokryte lasem wzniesienie nad północnym brzegiem wielkiego jeziora. U stóp, jak na dłoni, niemal całe miasto. Po lewej, za jeziorem, widoczne z dala budynki filii "Famabudu” – ongiś niemieckiej cukrowni. Na wprost nadbrzeżny bulwar: ulice Chrobrego i Kościuszki, w głębi Starówka z górującą nad miastem wieżą gotyckiego kościoła, po prawej niejskie zabudowania północno-zachodniej części miasta, kończącej się zwartymi budowlami koszar, w których Niemcy przez całą wojnę trzymali jeńców wojennych i przymusowych robotników. Na dobrą sprawę i bez lornetki można z tej Miejskiej Góry dojrzeć każdy zakątek miasta. Patrę i odtwarzam w pamięci, staram się iść myślą za opowiadaniem, które przed kilkunastoma minutami usłyszałem z magnetofonowego nagrania w Bibliotece Powiatowej. Miał rację Niedźwiedzki – tylko stąd można było w lutym 1945 r. prażyć celnie broniących się w Choszcznie hitlerowców. Trafnie wybrane dla artylerii

miejsce.

Bo Stanisław Niedźwiedzki, do niedawna jeszcze sekretarz nadleśnictwa w Bierzwniku, był w te lutowe dni artylerzystą, jednym z pięciu Polaków, wcielonych do radzieckiej specjalnej jednostki artylerii. Ona to właśnie pośpieszyła wówczas na pomoc atakującym Choszczno piechurów. Po walkach pod Olsztynem, a następnie pod Piłą i Wałczem jednostkę przerzucono pośpiesznie na południowe krańce dzisiejszego województwa szczecińskiego. 21 lutego stanęli w Choszcznie, na Miejskiej Górze. Wkrótce okopano działa, rozejrzano się po okolicy. Na jeziorze łód kruchy jak szkło. Nie sposób się wtedy przedostać, a kilku śmiałków, którzy podjęli taką próbę, straciło życie w najgłupszy z możliwych na froncie sposób – utonęli. Atak frontowy? Każdy dom, to twierdza, tu Niemcy łatwo skóry nie sprzedadzą. Od strony cukrowni jeszcze gorzej.

Wspomina Niedźwiedzki: Komentowano na stanowiskach bojowych sytuację jednoznacznie – bez samolotów nieprędko wykurzymy stąd szwabów. Najpierw jednak przyleciały niemieckie „stukasy”; i te nam dały pierwszą szkołę. A potem my rąbnęliśmy. Mój działon ostrzeliwał cukrownię, Osiedle Południowe (dzisiejsze kwatery ulic 1 Maja, 9 Maja, Kochanowskiego, Dzierżyńskiego) i stację kolejową. Mój serdeczny druh Iwan i leningradczyk, zwailiśmy go „Blondynkiem”, czołowy śpiewak plutonu, uwijali się przy działach szczególnie żywo. Nad miastem rozszalał się huragan ognia, bo i Niemcy już odkryli nasze stanowiska, nakrywając je setkami pocisków stojącej tuż za miastem artylerii. Celnie strzelali, a wkrótce odkryliśmy przyczynę tej celności – na katedrze, na wieży siedział ich obserwator. Za wszelką cenę chcieliśmy go stamtąd wykurzyć – poleciały więc pociski. Gdzieś od strony Osiedla Południowego odezwały się i karabinowe salwy. Nasza piechota z 311 dywizji szturmuje. Całodzienna walka nie przyniosła nam, niestety, sukcesu. Hitlerowcy bronili się zacięcie, ostrzeliwali też nasze wzgórze. Zaryliśmy się głębiej w ziemię, a mimo to padli pierwsi bojcy. Smutno. „Blondynek” jedynie nie tracił animuszu, zapewniając, że jutro po naszej artyleryjskiej robocie ni śladu nie ostanie się ze szwabów. Wieczorem dowieźli nam na raz i obiad i kolację, a najważniejsze – machorkę. Już po zmierzchu poszła do ataku gwardyjska piechota z 9 korpusu, wspierana tankietkami. Wpadli na ul. Chrobrego. Ostra walka. Niebawem przenosimy ogień dalej, bo piechurzy ponoć dochodzą już do centrum miasta, do skrzyżowania ulic przy sądzie (dziś siedziba Prez. MRN). Wzmacniamy też dla osłony ogień na stację kolejową i cukrownię, skąd walą na całego Niemcy. Nasz atak jednak nie udał się w pełni. Zdobyczą dnia był zaledwie stumetrowy pas zabudowań miasta od południowego wschodu. I potworna noc – salwa za salwą na nasze wzgórze, potem straszliwe bombardowanie lotnicze. Ani sekundy snu. A rano piechota po artyleryjskiej nawale ogniowej poszła znów do boju. Ulicą Kościuszki idzie w głąb miasta całe mrowie czerwonoarmiejców. Koło południa zmienia się rubież ataku, ostrzeliwujemy już okolice szkoły i remizy strażyackiej, znać, że piechota znów zdobyła kawałek przestrzeni. Od huku głuchną uszy. Wokół swąd prochu i spalenizny. W mieście płoną już liczne budynki. W ciągu tego dnia musimy jeszcze trzykrotnie zmieniać kierunek ostrzału, bo od koszar po trzykroć próbują hitlerowcy natarcia na nasze stanowiska. Jakież krwawe straty po obu stronach! A nasi już zajęli połowę miasta.

Noc: nieustanny ostrzał, nadchodzą posiłki w ludziach, bo amunicji mamy dość, cieszy ciepła strawa. A o godz. 4 od nowa wojenna robota. Gruchnęły wszystkie działa naszej jednostki, ryknęły moździerze, z głębi basowała ciężka artyleria, a w sukurs przyszły katjusze. Przez 45 minut

zmasowany ogień. Tam już w mieście chyba nikt nie został żywy. Moja bateria, jak dziś pamiętam, strzelała na skrzyżowanie ulic Wolności, Niedziałkowskiego i Bohaterów Warszawy. Tam właśnie teraz przebiega linia frontu. Niemcy jednak bronią się. Najpierw nadleciały samoloty, potem gorączkową strzelaninę rozpoczęła artyleria. Lecą nam na głowy gałęzie i sosnowe igły. Ginią chłopcy. Nawet nie zorientowałem się w tym huk i rozgardiasz, że nie ma w pobliżu „Blondynka”, zapadł się też gdzieś i Iwan. Gdzieś koło południa strzelanina zaczęła z wolna cichnąć. Walka wygasła, choć jeszcze gwałtowne wybuchy słychać było koło stacji kolejowej i cukrowni. To zapewne były już ostanie ogniska oporu hitlerowców.

I wreszcie alarmująca, radosna wieść – poddali się! Nie wiem po co, ale wszyscy: major, kapitan, ja, żołnierze pobiegliśmy, jak szaleni, do miasta. Na ulicach dym, trupy, zwąły gruzu. Doszliśmy tak do zgliszcz teatru. Postaliśmy, popatrzyliśmy i wróciliśmy na naszą Miejską Górę. Już spokojni po walce, ale strasznie zmęczeni. Na stanowiskach wieść jak nóż w serce. Wśród poległych kanonierów nasz druh serdeczny, zawsze wesoły i rozśpiewany „Blondynek”. Nie zapamiętałem jego nazwiska. Wraz z Iwanem zanieśliśmy go na drugą stronę szosy, do masowego grobu, w miejsce, gdzie dziś u stóp pomnika rozlega się wojenny cmentarz.

Tu na krańcu tak bardzo zniszczonego przez wojnę miasta, „Blondynek”; i ponad 3000 innych radzieckich żołnierzy znaleźli kres swego wojennego szlaku. Był młody, niespełna 20 lat, przed nim całe życie. Nie doczekał końca tej przeklętej wojny...

TADEUSZ KARWACKI

* Powyższy artykuł ukazał się 43 lata temu w Głosie Szczecińskim, dokładnie 23 lutego 1972 roku.

* Edmund Marcinkowski zmarł 15 marca 1972 roku i jest pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Choszczynie.

* W listopadzie 1981 roku ten artykuł znalazł się także w książce zatytułowanej „Czerwone gwiazdy białe orły w walkach o wolność Ziemi Szczecińskiej”; wydana została nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej. Choć znawcy tematu podkreślają, że T. Karwacki przejawiał w niej wiele tematów na tzw. „potrzeby ówczesnego systemu”.

* Zdjęcia, które ubarwiają ten tekst wykonane zostały podczas rekonstrukcji „Kierunek Choszczno 66”; w 2011 roku.

Tadeusz Krawiec

A tak było w 2011...